

CHRIS HADFIELD **KOSMICZNY PORADNIK ŻYCIA NA ZIEMI**



Nauka
to lubię

KOSMICZNY PORADNIK ŻYCIA NA ZIEMI

CHRIS HADFIELD
**KOSMICZNY
PORADNIK
ŻYCIA NA ZIEMI**

Przełożyła
Agnieszka Sobolewska



Tytuł oryginału:

*An Astronaut's Guide to Life on Earth: What Going to Space Taught Me
About Ingenuity, Determination, and Being Prepared for Anything*

Copyright © 2013 by Chris Hadfield

This edition published by arrangement with Little, Brown, and Company,
New York, New York, USA. All rights reserved.

Copyright © for the translation by Agnieszka Sobolewska

Copyright © for Polish edition by Fundacja Nauka. To Lubię, 2024

*Serdeczne podziękowania dla SIW ZNAK Sp. z o.o.
za udostępnienie opracowania redakcyjnego tekstu.*

Wydawcy:

Tomasz Rożek

Tomasz Sokołowski

Karol Wyszniński

Menedżer administracyjny:

Anna Sierocka

Producent wykonawczy:

Jarosław Danielak

Fotografie na okładce:

NASA (fotografie autora)

DALL•E (front)

Opieka redakcyjna:

Przemysław Pełka

Ewa Polańska

Artur Wiśniewski

Projekt okładki, skład i korekta:

AD FONTES Agencja Wydawnicza

ISBN 978-83-975482-8-2

Fundacja Nauka. To Lubię

ul. Konarskiego 18 C

44-100 Gliwice

biuro@naukatolubie.pl

OD WYDAWCY

PO CO TAM LECIMY?

W swoim życiu poznałem kilkunastu astronautów. I chyba nie ma bardziej zadowolonej ze swojej pracy grupy zawodowej niż oni. Nigdy od żadnej z nich, od żadnego z nich nie usłyszałem słowa „żałuję”, albo „niepotrzebnie się tam pchałem”. Każdy i każda z nich zapytany czy chciałby znowu polecieć odpowiadał bez namysłu „rzucam wszystko i jestem gotowy”. Co takiego jest w kosmosie, że tak ich tam ciągnie?

W tej książce znajdziesz odpowiedź na to pytanie. Trzymasz w ręku nie tylko opowieść o astronautyce, ale także – miejscami bardzo osobistą – refleksja na temat ludzkiego doświadczenia, determinacji i trudnej drogi wiodącej do spełniania marzeń. Autor tej opowieści to Chris Hadfield, pierwszy w historii Kanadyjczyk, który odbył spacer w kosmosie. Człowiek który spędził kilka tysięcy godzin na orbicie, ale także człowiek wrażliwy i spostrzegawczy. No i gwiazda YouTube’a. Jego film, w którym śpiewa (miejscami akompaniując sobie na gitarze) piosenkę Space Oddity Davida Bowiego, obejrzało kilkadziesiąt milionów ludzi. To dzięki temu występowi zdobył światowy rozgłos. Z perspektywy lat trzeba przyznać, że wykorzystał go najlepiej jak potrafił. Poza setkami wykładów i pewnie tysiącami wywiadów znalazł czas na napisanie tej książki – *Kosmicznego poradnika życia na Ziemi*. I już sam tytuł brzmi trochę dziwnie. Skoro poradnik życia na Ziemi, to dlaczego jego

autor musiał polecieć w kosmos? Bo z góry widać lepiej. Gdy mowa o eksploracji kosmosu, najczęściej myślimy o badaniu Marsa, Księżyca, dalekich galaktyk albo asteroid. Ale my latamy w kosmos głównie po to by poznać Ziemię i by poznać siebie. Dopiero stamtąd widać jak cienka i delikatna jest nasza atmosfera. Dopiero stamtąd widać, że pomiędzy ludźmi na Ziemi nie ma granic. Dopiero stamtąd widać błękit czystej wody i zieleni bujnych lasów. To dopiero tamta perspektywa zmusza do refleksji na temat tego, kim jesteśmy jako ludzie, jakie mamy cele oraz jak możemy w pełni wykorzystać potencjał, który w nas drzemie. A potem wracasz na Ziemię i chcesz, to co zobaczyłeś, to czego się nauczyłeś przekazać innym. Chris Hadfield to zrobił pisząc tę książkę. Pełną jego osobistych doświadczeń i praktycznych rad, które można zastosować w codziennym życiu. Uczy jak radzić sobie z presją, adaptować do zmieniających się warunków czy współpracować w zespole. Jak odpowiedzialnie gospodarować zasobami, jak chronić środowisko naturalne i szanować innych. A przede wszystkim jak dążyć do wyznaczonego celu i to niezależnie czy to cel astronauty, nauczyciela, inżyniera, artysty czy ucznia albo uczennicy.

Astronauci i astronautki to ludzie, którzy przeszli niełatwą drogę i dotknęli swoich marzeń. Może właśnie osiągnięcie niemożliwego czyni ich najszczęśliwszą grupą zawodową na Ziemi? Latanie w kosmos to nie jest zajęcie dla każdego, ale każdy kto przejdzie przez ciasne sito rekrutacji jest stworzony by tam latać.

A jaka jest droga do Twoich gwiazd? Ta książka pomoże Ci ją znaleźć.

Tomasz Rożek

*Dla Helene, z miłością. To dzięki Twojemu
zaufaniu, inicjatywie i nieustającej pomocy
spełniły się te marzenia.*

WSTĘP

MISJA NIEMOŻLIWA

W oknach statku kosmicznego raz po raz widać cuda. Co dziewięćdziesiąt dwie minuty kolejny wschód słońca: jak tort zaczynający się warstwą oranżu, dalej gruby pas błękitu, a na wierzchu najintensywniejszy, najciemniejszy lukier, ozdobiony gwiazdami. Można zobaczyć jak na dłoni sekretne szlaki naszej planety: ze spokojnych równin nagle wyrastają góry, zielenią się lasy obrzeżone śniegiem, rzeki błyszczą w słońcu, wijąc się jak srebrzyste gąsienice. Kontynenty rozciągają się szeroko, otoczone wyspami rozrzuconymi po morzach jak delikatne drobinki rozbitej skorupki jajka.

Unosząc się w służbie powietrznej przed swoim pierwszym kosmicznym spacerem, wiedziałem, że za chwilę doświadczę jeszcze wspanialszego piękna. Będę dryfować na zewnątrz, w kosmicznej przestrzeni, zanurzony w spektaklu wszechświata, przytrzymując się statku orbitującego wokół Ziemi z prędkością ponad 28 tysięcy kilometrów na godzinę – to chwila, o której marzyłem i do której dążyłem przez większość życia. Jednak zaledwie o krok od doświadczenia wzniosłości stanąłem przed nieco absurdalnym problemem: jak wyjść na zewnątrz? Właz był mały i okrągły, a ja – ze wszystkimi narzędziami przypiętymi do piersi oraz olbrzymim plecakiem ze zbiornikami tlenku i elektroniką – zdecydowanie kanciasty. Kwadratowy astronauta, okrągła dziura.

Nie będzie zatem filmowej sceny, którą wyobrażałem sobie, odkąd tylko zostałem astronautą: w tle przejmująca muzyka, a ja elegancko wypływam w atramentową czerni nieskończonego kosmosu. Zamiast tego będę się musiał niezgrabnie i cierpliwie przeciskać, skoncentrowany nie tyle na magii, ile na prozie życia, żeby nie zaczepić o nic skafandrem ani nie zaplątać się w linę i nie zaprezentować się wszechświatowi jak spętane ciele.

Ostrożnie wystawiłem z wjazdu głowę, żeby zobaczyć świat z perspektywy, z jakiej oglądało go zaledwie kilkadziesiąt przedstawicieli ludzkości. Na plecach miałem solidny jetpack z systemem manewrowym i drążkiem sterowym – w razie gdyby wszystko inne zawiodło, będę mógł odpalić dysze zasilane sprężonym azotem i bezpiecznie wrócić do statku. Kulminacja doświadczenia, niespodziewana ścieżka.

Kwadratowy astronauta, okrągła dziura. Tak właściwie można by podsumować moje życie: kombinuję, jak dostać się tam, dokąd chcę, kiedy już samo wyjście przez drzwi wydaje się niemożliwe. Na papierze moja ścieżka kariery wygląda jak z góry przesądzona: inżynier, pilot myśliwca, oblatywacz, astronauta. Typowa droga kogoś w tym zawodzie, jak spod linijki. Jednak w rzeczywistości wyglądało to inaczej. Cały czas zdarzały się zakręty o sto osiemdziesiąt stopni i ślepe uliczki. To nie przeznaczenie sprawiło, że zostałem astronautą. Sam musiałem się o to postarać.

Wszystko zaczęło się, kiedy miałem dziewięć lat, a moja rodzina spędzała lato w naszym domku letniskowym na Stag Island w Ontario. Tatę, pilota samolotów pasażerskich, widywaliśmy rzadko, bo ciągle latał, ale mama była z nami. Czytała w chłodnym cieniu wysokiego dębu, kiedy

nie uganiała się za naszą piątką. Mój starszy brat Dave i ja byliśmy w ciągłym ruchu. Rano jeździliśmy na nartach wodnych, a po południu migaliśmy się od domowych obowiązków i biegliśmy nad rzekę, żeby się wykąpać i popływać kajakiem. Nie mieliśmy telewizora, lecz nasi sąsiedzi mieli, więc późnym wieczorem 20 lipca 1969 roku przeszliśmy przez polanę między naszymi domkami i wpakowaliśmy się do ich dużego pokoju, razem z prawie wszystkimi letnikami na wyspie. Przycupnęliśmy z Dave'em na oparciu kanapy i wyciągnęliśmy szyję, żeby widzieć ekran. A na nim pojawił się człowiek, który powoli, metodycznie zszedł po nodze statku kosmicznego i ostrożnie postawił stopę na powierzchni Księżyca. Obraz był ziarnisty, ale dokładnie wiedziałem, czego jesteśmy świadkami: że niemożliwe stało się możliwe. W pokoju wybuchła euforia. Dorośli ściskali sobie ręce, dzieciaki krzyczały i wiwatowały. Czuliśmy się, jakbyśmy byli tam w górze z Neilem Armstrongiem i razem z nim zmieniali świat.

Później, wracając do naszego domku, spojrzałem na Księżyc. Nie był już odległym, obcym globem, ale miejscem, po którym chodzili ludzie, gdzie rozmawiali, pracowali, a nawet spali. W tej chwili zrozumiałem, co chcę robić w życiu. Pójdę w ślady tak śmiało odcisnięte na jego powierzchni. Będę latał rakieta, eksplorował kosmos, poszerzał granice wiedzy i ludzkich możliwości – z absolutną pewnością wiedziałem, że chcę zostać astronautą.

Wiedziałem też, jak każde dziecko w Kanadzie, że to niemożliwe. Astronauci byli Amerykanami. NASA [National Aeronautics and Space Administration, Narodowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej] przyjmowała tylko obywateli Stanów Zjednoczonych, a Kanada nawet nie miała agencji kosmicznej. Ale... jeszcze wczoraj spacer

po Księżycu był niemożliwy. Neil Armstrong nie pozwolił, by to go powstrzymało. Może pewnego dnia ja też polecę w kosmos, a na wypadek gdyby ten dzień kiedyś nadszedł, chciałem być gotowy.

Byłem już na tyle duży, żeby rozumieć, że w ramach przygotowań nie wystarczy po prostu bawić się w misję kosmiczną z braćmi na naszych łózkach piętrowych, pod wielkim plakatem z „National Geographic” ze zdjęciem Księżyca. Nie było jednak żadnego kursu, na który mógłbym się zapisać, żadnego podręcznika, który mógłbym przeczytać, nawet nikogo, kogo można by zapytać. Doszedłem więc do wniosku, że mam tylko jedno wyjście. Muszę wyobrazić sobie, co zrobiłby dziewięcioletni astronauta, a potem zachowywać się dokładnie w ten sposób. Zacznę od razu. Czy astronauta zjadłby warzywa podane do obiadu, czy zamiast tego sięgnąłby po chipsy? Spałby do późna czy wstałby wcześniej, żeby poczytać książkę?

Nie obwieściłem rodzicom ani rodzeństwu, że chcę zostać astronautą. Zareagowaliby na to mniej więcej tak samo jak na moje oświadczenie, że chciałbym być gwiazdą filmową. Jednak od tamtego wieczoru to marzenie nadało kierunek mojemu życiu. Nawet jako dziewięcioletek zdawałem sobie sprawę, że mam wiele możliwości wyboru i że moje decyzje są istotne. Wiedziałem, że moje codzienne działania wpłyną na to, jakim człowiekiem się stanę.

Zawsze lubiłem szkołę, ale tej jesieni rzuciłem się w wir nauki z poczuciem nowego celu. W tym i następnym roku chodziłem na zajęcia dodatkowe, na których uczyliśmy się krytycznego i analitycznego myślenia, raczej zadawania pytań niż samego dążenia do znalezienia odpowiedzi. Wkuwaliśmy na pamięć wiersze Roberta Service’a, recytowaliśmy jak najszybciej alfabet po francusku,

rozwiązywaliśmy skomplikowane zagadki, graliśmy na niby na giełdzie (kierując się przeczuciem, kupiłem udziały w firmie nasiennej – niezbyt dochodowej, jak się okazało). Właściwie uczyliśmy się, jak się uczyć.

Nietrudno zmobilizować się do ciężkiej pracy, kiedy chce się czegoś tak bardzo, jak ja chciałem zostać astronautą, ale dzieciństwo spędzone na farmie kukurydzy na pewno w tym pomaga. Kiedy miałem siedem lat, przeprowadziliśmy się z Sarnii do Milton, niedaleko lotniska w Toronto, skąd wylatywał i dokąd przylatywał mój tata, i rodzice kupili tam ziemię. Oboje wychowali się na farmie i uważali przestoje w grafiku pilota za wspaniałą okazję do urobienia się po pachy w ramach podtrzymywania rodzinnej tradycji. Pracując na roli i zajmując się piątką dzieci, byli zdecydowanie zbyt zajęci, żeby na nas chuchać i dmuchać. Po prostu oczekiwali, że jeśli będzie nam na czymś naprawdę zależało, odpowiednio się do tego przyłożymy – po uporaniu się z gospodarskimi obowiązkami.

To, że jesteśmy odpowiedzialni za konsekwencje naszych czynów, było czymś oczywistym. Któregoś dnia, kiedy miałem jakieś dwanaście lat, jechałem naszym traktorem wzdłuż żywopłotu z nieco zbyt dużą pewnością siebie, właściwie popisywałem się sam przed sobą. Właśnie doszedłem do przekonania, że jestem najlepszym traktorzystą w okolicy, kiedy hakiem pociągowym z tyłu traktora zaczepiłem o słupek ogrodzenia. Hak się urwał. Byłem wściekły na siebie i zażenowany, lecz mój ojciec nie był typem rodzica, który by powiedział: „Nic się nie stało, synu, idź się pobawić. Ja się tym zajmę”. Oświadczył mi z pełną surowością, że powinienem się nauczyć, jak przyspawać ten hak z powrotem, a potem wrócić na pole i dokończyć robotę. Pomógł mi przy spawaniu, naprawiłem

To niestety koniec
bezpłatnego fragmentu.
Zapraszamy do zakupu pełnej
wersji książki.